

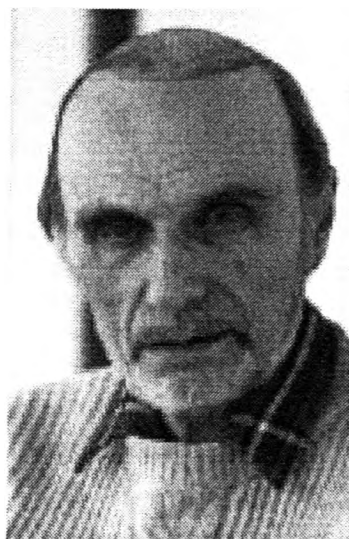
Jolanta Baziak

Odchodzący Kazimierz Hoffman (1928-2009)

Pana **Kazimierza Hoffmana** poznałam bliżej w 1994 roku. Zwróciłam się wówczas do bydgoskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich o wydanie tomiku wierszy *Wielbłądzica* w tzw. czarnej serii Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego. Spotkałam się z uwagą i akceptacją środowiska. Pan Kazimierz, wieloletni prezes Bydgosko-Toruńskiego SPP, rekomendował podanie o przyjęcie do Stowarzyszenia. Zarząd Główny dbał o „jakość”.

A więc zebrania, na których dyskutowaliśmy o przyszłości literatury, mizernym stanie finansowym i bieżących problemach w bardzo szacownym gronie, że wymienię tylko prof. Konrada Górskiego, Krzysztofa Nowickiego, Artura Hutnikiewicza i Kazimierza Jułgę. To dzięki życzliwości ostatniego z wymienionych Oddział znalazł schronienie – mały pokój w budynku BWA, dziś bwa. Za ten lokal pan Kazimierz uparł się sam opłacać czynsz ze skromnej emerytury, bowiem składki członkowskie nie wystarczały. Tam można go było odwiedzić i porozmawiać albo wybrać się na dłuższą kawę do pobliskiego *Cristalu*, po likwidacji *Empiku* przy obecnej Gdańskiej, gdzie bydgoska młodzież podpatrywała wówczas w chmurach dymu lokalny Parnas.

Pamiętam długie rozmowy o filozofii egzystencjalnej, o Weil, Leibnizu, Jaspersie, Heideggerze, gadaliśmy o Gadamerze, ale też warsztatowo: o Hölderlinie, wielu innych i również nam współczesnych. Albo o malarstwie, na którym się znał jak mało kto i napisał empatyczne eseje, np. *Przy obrazie* lub *Wybór i język*. Sądzę, że za mało podkreśla się dziś, po jego śmierci, wszechstronność zainteresowań, erudycję, skupiając się na wyemitowanej na papierze liryce.



(fot. K. Szatkowski AG)

Kazimierz Hoffman (rocznik 1928) urodził się w Grudziądzu. Mieszkał następnie w Chełmnie, Gdańsku i Bydgoszczy. W okresie okupacji pracował w zakładach chemicznych DAG w Łęgnowie. W 1952 roku ukończył socjologię na UAM w Poznaniu. W latach 1953-1981 pracował w bydgoskim oddziale Polskiej Agencji Prasowej (od 1969 roku na stanowisku kierownika), by wystąpić z PAP na znak protestu po wydarzeniach w 1981 roku w Bydgoszczy. Pisał o malarstwie w tygodniku „Fakty” (1982-1988). W latach 1988-1993 pracował w Biurze Wystaw Artystycznych jako specjalista ds. oświatowych. Od 1989 roku był prezesem Oddziału Bydgosko-Toruńskiego SPP. Od 1990 roku należał do Polskiego PEN Clubu.

U honorowano go nagrodami: bydgoskiej WRN za twórczość literacką (1972), tygodnika „Fakty” (1979), Funduszu Literatury (1986), „Bydgoskiego Informatora Kulturalnego” (1987). W 1996 roku otrzymał Nagrodę Artystyczną Prezydenta Bydgoszczy, w 2004 roku Medal Archikonfraterni Literackiej *Za twórczy wkład w kulturę chrześcijańską*, a w 2005 roku nagrodę Polskiego PEN Clubu za całokształt twórczości oraz Honorowy Laur Andrzeja Szwalbego. Odznaczony został też Złotym Krzyżem Zasługi.

Trzy razy ten autor układał swoją sumę: w roku 1978 ukazały się *Wiersze wybrane*, w roku 1986 *Dwanaście zapisów*, w roku 1996 otrzymaliśmy *Przenikanie*. Te „próby całości” przypominają mi medytacyjną pracę mędrca nad zrozumieniem swojego życia i losu. Jest poetą niezwykle wysoko cenionym przez znawców. Przed laty „odkrył” go dla szerszej publiczności czytającej Artur Sandauer. Jego cicha sława nieustannie rośnie, fascynują się jego twórczością poeci młodzi i starsi. Imponuje kompetencja Kazimierza Hoffmana we współczesnej filozofii, w dekonstrukcjonizmie – choć jest on wobec tego kierunku zwykle krytyczny. Ta osobna poezja wyraziście odróżnia się od innych i odznacza się sobie tylko właściwym skupieniem, ascezą. Tak lapidarnie określił tę twórczość, a ściślej mówiąc postawę Hoffmana wobec rzeczywistości, Piotr Matywiecki.

Wróćmy do faktów. Mimo pewnych kłopotów był to dobry czas. Seria biała SPP liczy 34 tomy, tyle udało się wydać. Niestety, zaczęliśmy też odliczać naszych „odchodzących” i częściej spotykać na pogrzebach. Nastąpiło pęknięcie Oddziału na bydgoski i toruński, bez względu zresztą na miejsce zamieszkania, a w tym wszystkim niebagatelny udział miała delikatna sprawa profesora K.

Kazimierz Hoffman wydał kolejną sumę – *Znaki*. Promocja tej pozycji odbyła się w bydgoskim *Węgliszku* krótko przed śmiercią autora. „Odchodzący” są bardziej gadatliwi i szczerzy. Hoffman nie ukrywał, że często sięga po ważne dla siebie cytaty, że nie boi się cierpienia i skupia na sprawach osta-

tecznych. Z ważnych myśli nurtujących w tym czasie pisarza warto odnotować choćby dwie: „Jesteśmy ręką piszącą” Crosby’ego z dopowiedzeniem: „Kto powiedz. Kto nami pisze” i „Czy wiesz, że ostatnia kwestia w książce to oko, oko bez powieki?” Jabès’a.

Lubił wędrówki po centrum miasta. W ostatnich tygodniach przed chorobą można go było spotkać w czas peregrynacji jakby nicobecnego we własnym ciele. Szedł zamyślony w stronę Starego Rynku i rzadko kto ośmiewał się go zatrzymać rozmową. Rozeszła się wkrótce wieść, że trafił do szpitala z żółtaczką mechaniczną, po której nastąpiła seria wyczerpujących organizm operacji. Zaniepokojeni byliśmy bardzo. Ponadto już dawno należało przeprowadzić zebranie sprawozdawczo-wyborcze i co tu dużo ukrywać – wypełnić wnioski do lokalnych władz o dotacje na wydawnictwo w związku ze zbliżającym się jubileuszem 20-lecia istnienia SPP.

Udałam się do szpitala im. Bizuela z Wojciechem Banachem w przeddzień opuszczenia tego miejsca skazania pana Kazimierza na inne miejsce pobytu, hospicjum w Fordonie, gdzie miał być poddany rehabilitacji. Był bardzo osłabiony, ale niezwykle przytomny. Nie chciał jednak jeść. Karmiono go kroplówką. Odmówił przyjęcia drobiazgów, które mu przynieśliśmy. Stwierdził, że jutro mu to pogubią, wrzucając rzeczy do jakiegoś worka. Żegnał się i przeproszał za wszystko. Martwił losem Oddziału i siedziby. Mówił bardzo cicho i widać było, że sprawia mu to trudność, ale bardzo ucieszył się z odwiedzin. W tym czasie dokooptowano do pokoju chorego jeszcze jednego pacjenta i nadszedł sanitariusz, aby przeprowadzić kolejne badania. Opuściliśmy więc szpital pełni obaw, ale też niesprecyzowanej nadziei. Przecież wyszedł z ciężkich operacji, myśli o przyszłości. Następnego dnia dotarła od ordynatora oddziału prof. Macieja Świątkowskiego dobra nowina, że medycyna zrobiła wszystko co trzeba i nie ma przerzutów. Rokowania są dobre. Jego życie zależy od „siły woli”. Ponadto po wizycie obudził się w formie i powiedziano nam, że trzeba wobec tego go częściej odwiedzać. Tak też czyniliśmy, kiedy kto miał możliwość, ale tak, by go nie męczyć.

Z hospicjum dochodziły różne wieści. Siadał, zaczynał chodzić, czytać, a potem załamanie zdrowia i ponowna poprawa kondycji. Odwiedzający miewali różnorodne odczucia, od optymizmu do najczarniejszych myśli. A czas naglił. Trzeba było się udać do „pokoiku” SPP celem odszukania pieczątki nagłówkowej, potrzebnej do zapłaty z konta bieżącej raty czynszu. Podeszłam najpierw do biurka: fotografie, pasek od zegarka, zapiski, rękopisy wierszy, korespondencja, stare znaczki pocztowe, paczka papierosów (nie wiadomo czyja), odznaczenia, medalik. Ani śladu pieczątki. Ostatnia szafa. Zelektryzowało mnie odkrycie powycinanych nekrologów zmarłych koleżanek i kole-

gów z Oddziału, pod spodem spoczywał poszukiwany stempel. Parzył mi dłonie, a ciało przeszły znaczący dreszcz.

Przeprowadziliśmy konieczne zebranie sprawozdawczo-wyborcze, wypełniliśmy wnioski o dotacje, powiadomiliśmy wcześniej Zarząd Główny o stanie zdrowia naszego dotychczasowego prezesa i składzie nowego zarządu. Należało czekać na lepsze wieści.

O śmierci pana Kazimierza dnia 3 marca br. powiadomił mnie drogą elektroniczną Jarosław Jakubowski. W takiej sytuacji myśli się stereotypowo: o nekrologu, o kwiatach, zawiadomieniu środowiska o czasie i miejscu pogrzebu, aby to ostatnie pożegnanie pozostało w pamięci żywych. Pogoda w tym dniu nie zawiodła, obecność ludzi również, mszę pogrzebową odprawił ks. Franciszek Kamecki, członek SPP, mowę pożegnalną wygłosił Jerzy Lesław Ordan, wieloletni przyjaciel „odchodzącego”

Rychłym obchodom VIII Międzynarodowego Trójkąta Literackiego w Bydgoszczy towarzyszył film zmontowany z archiwaliów TVP i wypowiedzi znajomych pisarzy oraz córki przez Urszulę Guźlecką; żywych wspomnień o Kazimierzu Hoffmannie. W wielu przybytkach kultury miasta zaplanowano i odbyto wieczory z udziałem tej szczególnej poezji.

Odszedł, tak jak żył – skromnie. Teraz czas na refleksję i pamięć. Na opracowanie spuścizny literackiej i krytycznej, na wiersze zebrane. W siedzibie SPP nadal pozostają rękopisy i pamiętki osobiste, jak również podręczna biblioteczka złożona z dzieł literackich, filozoficznych i książek dedykowanych autorowi. Część tej spuścizny członkowie zarządu Oddziału przekazali do archiwum Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki w Bydgoszczy.

Odbyły się bez rozgłosu i w żałobie obchody 20-lecia istnienia SPP; bez **Jego** udziału, a przecież sprawował funkcję prezesa 20 lat. Otwiera się jakiś nowy rozdział...

Zamiast testamentu Kazimierza Hoffmana proponuję ten liryk z ostatniego tomiku *Znaki* – jako refleksję nad przemijaniem:

Przyspieszenie, tekst

*nagle przyspieszenie tak mało trzeba
by powstał tekst latami wyglądany, szybko
udatnie i to*

*na domiar: wzięty chyłkiem z bogactw
natury drobiazg przerasta w coś co
ważne w prawdziwą rzecz w jej całej*

*powadze; tekst spisany z faktów to może
być niewiele plusk
kropel na stawie przy porannym deszczu*

*liść zabrany z lasu
niedaleko Trzebin, krzyk lub piórko
sójki. Skąd*

*tyle darów naraz to
nagle przyspieszenie i
skąd te słowa raptem
«coś mnie ponagla
spiesz się,
już nie masz dużo czasu»*